

"Jenufa", czyli zbrodnia i przebaczenie. Rzadko można w Polsce zobaczyć taki spektakl operowy

KULTURA 29.02.2016, 01:00



Anna S. Dębowska

• "Jenufa", reż. Alvis Hermanis, Teatr Wielki w Poznaniu (Fot. Magdalena Ośko / Teatr Wielki)



MUZYKA TEATR

Mocna premiera w Poznaniu. "Jenufa" Leoša Janáčka, klasyka czeskiego modernizmu, w reżyserii Alvisa Hermanisa. Opera, w której kłębią się namiętności rodzinne, a motorem działania jest podświadomość, dla lotewskiego reżysera jest dramatem na miarę scenariuszy Ingmara Bergmana.

Z Morawianinem Leošem Janáčkiem polska publiczność dopiero się oswaja, choć to jeden z czołowych twórców muzycznego modernizmu. Znana jest u nas "Katia Kabanowa", ale już nie "Lisiczka Chytruska", a "Jenufę" wystawiano dwukrotnie - w połowie lat 50. we Wrocławiu i 12 lat temu w Warszawskiej Operze Kameralnej.

Teraz po ten wybitny tytuł sięgnął Teatr Wielki w Poznaniu, ściągając do siebie inscenizację Alvisa Hermanisa z Theatre de la Monnaie w Brukseli. Spektakl jednego z najlepszych współczesnych reżyserów europejskich stawia duże wyzwania wykonawcom, zwłaszcza grupie tancerek, realizującej skomplikowaną choreografię Alli Sigalovej, inspirowaną legendarnymi układami Waclawa Niżyńskiego ze "Święta wiosny". Zespołowi Teatru Wielkiego w Poznaniu pod dyktando Gabrieli Chmury udało się z tym wyzwaniem zmierzyć w stopniu zadowalającym, najsilniejsze wrażenie sprawia jednak inscenizacja.

REKLAMA

REKLAMA

Szekspirowskie katharsis

"Jenufę" Janáček skomponował na przełomie XIX i XX w., prapremiera odbyła się w 1904 r. w Brnie (partyturę odrzuciła opera praska). To wspaniały utwór ze świetnie napisanymi partiami kobiecymi - Jenufy (Monika Mych-Nowicka), urodziwej wiejskiej dziewczyny, która zachodzi w ciążę z dalekim kuzynem Stevą (Piotr Friebe), lokalnym uwodzicielem, i Kościelnichy (Barbara Kubiak), bogatej wdowy, dewotki, która, posuwa się do dzieciobójstwa, by bronić Jenufy, po czym uznaje swoją winę i przyjmuje karę.

"Jenufa" była czeską odpowiedzią na włoski weryzm, czyli operowy realizm, który narodził się wraz z "Rycerskością wieśniaczką" Pietro Mascagniego, okrutnym obrazkiem z sycylijskiej rzeczywistości. W "Jenufie" dopiero rodził się sylabiczny styl śpiewu, charakterystyczny dla późniejszych oper Morawianina, który wywodził swoją muzykę z "melodii mowy". Słychać jednak to, co jest tak bardzo atrakcyjne w jego muzyce: gra prostymi motywami, przestrzeń oraz ruch i napięcie, tkwiące pod płynną, utrzymaną w jasnych barwach powierzchnią dźwięków, typ narracji antycypujący XX-wieczną minimal i repetitive music.

W III akcie muzyka eksploduje we wspaniałej kulminacji, w której wiejska społeczność rozpoznaje prawdziwego mordercę nieślubnego dziecka Jenufy i Stevy - Kościelnicę. W spektaklu Hermanisa, scena ta ma siłę szekspirowskiego katharsis, demaskacji prawdziwego zabójcy starego Hamleta, tym bardziej, że głośny reżyser rozgrywa ją w konwencji teatru w teatrze.

50-letni Alvis Hermanis, którego spektakle teatralne gościły m.in. na festiwalach Kontakt w Toruniu i Dialog we Wrocławiu, z operą ma do czynienia od niedawna, ale w sposób intensywny i korzystny dla obu stron. Łotysz wniósł do niej świeże pomysły, świetne rzemiosło reżyserskie, wycucie formy, muzykalność i wizjonerstwo, inspirowane dosłownie europejskim malarstwem (Hermanis sam projektuje scenografię). Tak jest w "Trubadurze" Verdiego z Salzburga, którego akcja rozgrywa się w galerii malarstwa historycznego. Tak jest też w innym Verdim, "I due Foscarì" (La Scala), w którym to przedstawieniu są bezpośrednie odwołania do weneckiego cinquecenta.

REKLAMA



Fantazja o biedakach ze wschodniej Europy

Podobnie jest w "Jenufie", którą Hermanis umieścił w jej kontekście historycznym, przywołując secesyjne grafiki Alfonsa Muchy, fascynację ornamentem w sztuce art deco, a także charakterystyczną dla tamtej epoki chłopomanie, Polakom znaną choćby z "Wesela" Wyspiańskiego.

REKLAMA

"Jenufa" to przecież dzieło powstałe na skrzyżowaniu wielu prądów artystycznych z początku XX w.: Hermanis z jednej strony w scenografii i kostiumach powołuje się na symbolizm, z drugiej na skrajny realizm. Cała siła przedstawienia bierze się z prostego na pozór konceptu formalnego - pokazania kontrastu między światem idealnym a rzeczywistym. Opera, w której kłębią się namiętności rodzinne, w której podświadomość jest motorem działania Kościelnichy, dla reżysera jest dramatem na miarę scenariuszy Ingmara Bergmana.

Pierwszy akt to jakby przefiltrowany przez sztukę secesyjną wiejski obrazek, który ma w sobie coś uniwersalnego: ponadczasową, mitologiczną opowieść o miłości i śmierci. Gestom śpiewaków towarzyszą precyzyjne ruchy tancerek, mową ciała komentujących muzyczny przebieg utworu. Z kilkunastu elementów scenicznych reżyser tworzy klarowną w formie, sugestywną i skondensowaną narrację.

REKLAMA

W drugim akcie następuje całkowita odmiana - zaglądamy pod powierzchnię ładnego obrazka, w której bohaterowie opery są zarazem zwykłymi morawskimi wieśniakami i postaciami z moralitetu. Mamy tu podejście skrajnie realistyczne: Kościelnicha ukrywa ciężarną Jenufę w obskurnej kuchni z kulawą lodówką, starą fuchenką gazową i zieloną olejną lampernią na ścianie. Obrazek jak z fantazji ludzi Zachodu o wschodnioeuropejskiej biedzie, zarazem wewnątrz jakich faktycznie mnóstwo w tym regionie. Jenufa, jej kochanek, Steva, smalący do niej cholewki Laca i Kościelnicha przypominają, w ciuchach z second handu, mieszkańców zapomnianych przez Boga i ludzi dawnych PGR-ów.

REKLAMA

Trzeci akt to powrót do secesyjnego obrazka, który ma już jednak inny, bardziej sakralny wymiar. Widz już wie, że pod kolorową powierzchnią kryje się zbrodnia. Bo "Jenufa" to opera oparta mocno na niej ofiara, chrześcijańskich, co wyraża w wydobyciu Hermanis. Jest w niej ofiara, odkupienie, zbrodnia, wina, kara, ale również miłosierdzie i przebaczenie (dziewczyna przebacza macosze). Zarazem spektakl ma siłę teatralnego sacrum, z jego wstrząsem emocjonalnym i oczyszczeniem, które ma przeżyć widz.

REKLAMA

Dawno nie widziałam przedstawienia operowego, w którym obraz byłby tak spójny z muzyką, a strona wizualna tak delikatnie, ale sugestywnie oddziaływała na widza.

Leoš Janáček, "Jenufa", Teatr Wielki w Poznaniu, premiera 26 lutego 2016